ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
KSZTAŁCENIE POLONISTYCZNE CUDZOZIEMCÓW 14, 2005

https://doi.org/10.18778/0860-6587.14.09

Janusz Bomanowski

SZKICE ZE SPRAWOZDAŃ Z LEKTORATU W DAUGAVPILS (1993–1997)*

Trudno w kilkudziesięciu wersach zamknąć znaczną część swojego dorosłego życia.

Latem 1993 r. w Warszawie w MEN podpisałem stosowną umowę i odebrałem parę zdawkowych informacji na temat miejsca, w którym miałem pracować przez najbliższe trzy, a może nawet cztery lata.

Mój poprzednik z WSR Siedlce rozwiązał nieoczekiwanie kontrakt i nie zostawił żadnego sprawozdania. Poznałem jedynie wysokość „ryczałtu" i dowiedziałem się, że chyba otrzymam na miejscu służbowe mieszkanie oraz „jakieś miejscowe grosze". Kogo będę uczył i według jakich będę pracował programów, miałem dowiedzieć się sam na miejscu. W zaufaniu dostałem numer domowego telefonu poprzednika z Siedlec – mimo wielu prób nigdy nie udało mi się z nim porozmawiać. Lokalne przepisy miałem testować na sobie już na miejscu.

Po przybyciu zajęli się mną oficjalni przedstawiciele miejscowych Polaków. Byli bardzo sprawną, doskonale zgraną grupą doświadczonych, wieloletnich działaczy politycznych, społecznych i administracyjnych. Wspomniany Zarząd Oddziału Dyneburskiego Związku Polaków na Łotwie „Promień" całkiem niedawno przejął stery w tejże organizacji.

Dwa lata wcześniej – tj. w roku 1991 – w wyniku starań garstki miejscowych patriotów, reprezentujących ówczesny wielotysięczny ruch Polaków Łatgalii (dawnych tzw. Inflant polskich), powstała pierwsza, kilkunastoosobowa, grupa studentów, którzy mieli studiować „polonistykę" na Uniwersytecie Pedagogicznym w Daugavpils (inaczej w Dyneburgu lub w Dźwińsku). Na roku zerowym uczyła ich najpierw miejscowa nauczycielka (język polski poznała w domu rodzinnym), zastąpiła ją później wolontariuszka

* Za przedstawione w tym artykule fakty i ich interpretację wyłączną odpowiedzialność ponosi Autor (przyp. red.).

z Polski, która przybyła na Łotwę, by pracować z dziećmi polskimi w tworzonej właśnie szkole polskiej. Słuchacze opanowali podstawy języka.

Jesienią 1992 r. rozpoczął zajęcia wspomniany wykładowca z Siedlec (skierowanie MEN), który próbował przez jakiś czas realizować zmodernizowany przez siebie program języka polskiego z polskiego liceum, by z czasem poprzestać na referatach na tzw. wolne tematy.

We wrześniu 1993 r. rozpocząłem zajęcia z ocalałą piątką studentów drugiego roku „polonistyki", co w tamtejszych realiach przekładało się na filologię rosyjską z rozbudowanym lektoratem języka polskiego. Uniwersytet Pedagogiczny w Daugavpils (DPU) oferował bowiem swoim studentom gotowe „zestawy" trzech kierunków, np. w naszym przypadku były to język rosyjski (1), literatura rosyjska (2) i język polski (3). Każdej specjalności gwarantowano programowe 10 godzin zajęć tygodniowo, tj. około 320 rocznie. Czteroletnie studia to w przybliżeniu 1500 godzin do otrzymania tytułu bakałarza (licencjata) z danej specjalności. Jedna z moich studentek wybierała się właśnie na urlop macierzyński, co oznaczało, że przez najbliższe zakontraktowane lata będę pracował jedynie z czteroosobowym zespołem, gdyż w latach 1992 i 1993, w rezultacie starań wspomnianego już „zreformowanego aktywu" ZPŁ „Promień", nie udało się zebrać nowych grup – jako powód podano mi „brak chętnych".

Bardzo mnie to zdziwiło, bo według najskromniejszych (niepolskich) statystyk w tym stutysięcznym przeszło mieście mieszkało minimum 12% Polaków, których jeszcze więcej zamieszkiwało cały region. Ale co tam statystyki – co krok słyszałem nasz język. Wokół ludzie mówili po polsku! Skąd więc ten „brak chętnych"? Moi opiekunowie zależnie od sytuacji zrzucali odpowiedzialność (za brak naboru na „polonistykę") bądź na błędy swoich poprzedników w kierowaniu ZPŁ, bądź na niechęć rządzących Łotyszy.

Jeśli z pierwszą wersją trzeba było się pogodzić – stało się... – to druga mogła spędzać sen z oczu. Ale nie na długo. Tak ciepłego, miłego i serdecznego przyjęcia, jakie zgotowali mi łotewscy zwierzchnicy – koledzy, przyjaciele – mogę sobie życzyć do końca swoich dni. Szczególnie przychylny naszym polskim sprawom był rektor DPU Bruno Janson, którego marzenia, plany, propozycje rozwoju współpracy Łotwy z Polską mile mnie zaskakiwały. Ani śladu niechęci.

Należało wykorzystać tak sprzyjający klimat wzajemnej życzliwości do szybkiego rozpropagowania w całym regionie nauki języka polskiego na miejscowej uczelni oraz takiego zmodyfikowania programu tych studiów, by stały się one bardziej atrakcyjne i przez to konkurencyjne dla pozostałych propozycji. Szukałem więc możliwości stałej obecności tematów polskich w lokalnych mediach. Odkrycia, jakich dokonałem, zszokowały mnie. We wszystkich miejscowych redakcjach zostałem przyjęty entuzjastycznie. Pod-

kreślano zarówno w radiu, telewizji i prasie, że od miesięcy czekają one na zainteresowanie swoimi medialnymi „okienkami" ze strony działającego ZPŁ „Promień". Nikt tym się jednak nie interesował...

Na początku października zostałem wezwany, za pośrednictwem dyrektora Szkoły Polskiej w Dyneburgu (nie byłem jej pracownikiem), do ambasady RP w Rydze. Chociaż już przy pierwszej wizycie w Sekcji Kultury tej ambasady zostawiłem numery swoich telefonów służbowych – uniwersyteckich – to i tak przez następne trzy lata o telefonach z Rygi do mnie dowiadywałem się od pani dyrektor dyneburskiej podstawówki (?!). W czasie trzygodzinnej podróży ekspresem do stolicy Łotwy szkicowałem plan moich działań na miejscowej uczelni i w środowisku polskim.

Opiekujący się polską kulturą, nauką i polskim lektorem pracownik ambasady w pierwszej minucie naszej rozmowy podzielił się ze mną troską o przyszłość polskości na Łotwie i natychmiast zastrzegł, że ambasada nie jest w stanie pomóc w żadnej z ewentualnie zgłaszanych spraw.

Miesiąc później robiłem korektę mojego artykułu – pierwszej od lat trzydziestych XX w. miejscowej publikacji napisanej po polsku, która swoim zasięgiem obejmowała prawie połowę Republiki Łotewskiej i miała nakład ponad 10 tys. egzemplarzy. Tekst ten ukazał się w powstałej już w wolnej Łotwie gazecie „Latgales Laiks", która wychodziła w dwóch wersjach językowych – po łotewsku (z łatgalskimi wstawkami) i po rosyjsku. Upierałem się, by zaplanowane wspólnie z gościnną redakcją „Latgales Laiks" regularne – cotygodniowe – polskojęzyczne artykuły były publikowane w obu wersjach tej gazety, ponieważ mieszkający w Łatgalii Polacy, zależnie od skomplikowanych kolei ich życia, czytali chętniej w jednym z tych dwóch proponowanych języków. Żadnej ze wspomnianych grup rodaków nie chciałem pomijać czy wyróżniać.

W środę 10 listopada 1993 r. można było kupić w Łatgalii numer największej regionalnej gazety „Latgales Laiks" z naszą stronicą zatytułowaną „Latgales Laiks po polsku", na którą składała się świąteczna szata graficzna, informacja o rozpoczęciu wspomnianej akcji wydawniczej (wraz z zaproszeniem do zgłaszania swoich propozycji redakcyjnych) oraz artykuł „Most", który ukazał się nie tylko po polsku, ale i w tłumaczeniu na łotewski lub rosyjski, zależnie od rodzaju wydania. Tego samego dnia, wspólnie z ekipą miejscowej telewizji (DTv), rejestrowałem przygotowania do naszego święta narodowego polskich ośrodków w Daugavpils: przedszkola, szkoły podstawowej, biblioteki oraz chóru ZPŁ „Promień", a także mojej grupki studentów. Zebrany materiał posłużył do przygotowania polskojęzycznego felietonu, który został wyemitowany wieczorem 11 XI 1993 przez Telewizję Daugavpils.

Wspomniany program został uzupełniony przeze mnie o komunikat dotyczący możliwości odbioru nad Dźwiną programów satelitarnej TV

Polonia. Na poparcie tych słów widzowie zobaczyli bezpośrednią transmisję z uroczystej akademii w Sali Kongresowej w Warszawie – właśnie mówił Adam Hanuszkiewicz. W studio DTv rozdzwoniły się telefony. Dla niektórych – szczególnie tych najstarszych, którym historia nie pozwoliła nigdy na wizytę w Polsce – był to pierwszy telewizyjny program wyłącznie w ich ojczystym języku, bez natrętnego tłumaczenia. Były też protesty tych, którzy nie rozumieli nowej sytuacji i nie godzili się z nią. Były nawet pogróżki...

Tę pierwszą transmisję zakończyłem apelem o telefoniczne i korespondencyjne wspieranie nowych źródeł polszczyzny na łotewskiej ziemi – polskich publikacji w lokalnej telewizji i gazecie. Wspomniałem również o polskim przedszkolu, szkole polskiej oraz możliwości nauki polskiego na miejscowej uczelni, a także o studiach w Polsce dla najlepszych.

Co środę ukazywały się kolejne numery „Latgales Laiks po polsku", a co czwartek telewizyjna kronika „DTv po polsku", uzupełniana codziennymi transmisjami TV Polonia. W pracy beziteresownie pomagali mi miejscowi koledzy – dziennikarze i realizatorzy kilku narodowości. Redakcje nie stawiały żadnych (poza technicznymi) ograniczeń.

Mój program telewizyjny, którego celem było wywalczenie czasu antenowego dla programów TV Polonia, spełnił swoje zadanie – przez następne kilka lat mieszkańcy Daugavpils mogli odbierać polskie programy – w niektórych okresach nawet całodobowo. Niestety nikt z miejscowych działaczy nie podjął się kontynuacji tej polskiej kroniki telewizyjnej, a ja w nowym roku akademickim miałem (dzięki swojej akcji propagandowej) zdecydowanie więcej obowiązków na uczelni.

Cotygodniowy dodatek do miejscowej gazety „Latgales Laiks po polsku" funkcjonował kilkanaście miesięcy, by przerodzić się w samodzielny miesięcznik polski. Jego nazwa była tłumaczeniem łotewskiego tytułu regionalnej gazety, która bezinteresownie gościła polskie słowo – „Czas Łatgalii". Ukazywał się on przez kilka lat, mniej lub bardziej regularnie, w nakładach od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy. Z czasem udało mi się pismem tym zainteresować część miejscowych działaczy ZPŁ, a potem pozostałe oddziały Związku, ambasadę RP w Rydze, TV Polonię oraz Światowe Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie. Dzięki tym dwóm ostatnim „Czas Łatgalii" mógł dotrzeć na wszystkie kontynenty zamieszkałe przez rodaków. W najlepszych latach miesięcznik ten redagowałem już nie sam, ale ze swoimi studentami. Pomagała nam polska ambasada w Rydze (osobiście ambasador Jarosław Lindenberg, a następnie konsul Medard Masłowski) oraz niemal cały odnowiony ZPŁ.

Już po pierwszym roku opisanych tu działań w zakresie medialnej promocji kultury polskiej nad Dźwiną, pojawiły się jej efekty. Coraz więcej osób dopytywało o możliwość nauki polskiego. Po dwóch latach „posuchy" (ów „brak chętnych") na przyśpieszoną, na moją prośbę, rozmowę kwalifi-

kacyjną (odbyła się jeszcze przed moim wyjazdem na letnie wakacje), która z oczywistych powodów musiała zastąpić egzamin wstępny, zgłosiło się ponad 30 (!) osób. Ustalony wcześniej przez uczelnię limit mówił o grupie dwunastu studentów. Nie mogłem zmarnować takiej okazji. Poprosiłem o utworzenie dodatkowej grupy. Zasugerowałem, by tym razem poza językiem polskim studenci studiowali (zamiast – jak dotychczas – języka rosyjskiego i literatury rosyjskiej) język łotewski i literaturę łotewską. Był to strzał w dziesiątkę – łotewskie władze uczelni były zachwycone, że nie trzymam(-y) się kurczowo rodziny języków słowiańskich i daję szansę młodzieży łotewskiej, która chce uczyć się naszego języka, ale nie kosztem studiowania przy okazji rusycystyki. Rektor i dziekan obawiali się jedynie wzrostu kosztów – nie zaplanowali w budżecie na najbliższy rok akademicki pieniędzy na dodatkowe zajęcia nowej grupy. Uspokoiłem ich tym, że nie będę stawiał żadnych żądań płacowych i owe 10 godzin zajęć tygodniowo potraktuję jako dalszą akcję promującą polszczyznę nad Dźwiną. Chyba wszyscy byli zadowoleni.

Mój drugi rok pracy w Daugavpils zaczął się dużo lepiej niż pierwszy. Miałem dużo zajęć, ale właśnie tego chciałem. Na pierwszym roku były aż dwie grupy. Z każdą z nich miałem po dziesięć godzin zajęć tygodniowo i jeszcze 10 z czteroosobowym trzecim rokiem. Łącznie tygodniowo trzydzieści godzin dla 29 studentów. Zgłaszali się następni – najczęściej dorośli, którzy chcieli uczyć się w trybie zajęć intensywnych. Zgłaszałem te fakty ambasadzie RP w Rydze i MEN w Warszawie, uprzedzając, że w następnym roku akademickim (liczba chętnych może się zwiększyć – już wtedy całkowicie pewny był nabór do nowej grupy I roku). W takiej sytuacji konieczne było podjęcie odpowiednich działań, by (wzorem lektoratu w Wilnie) skierować tu co najmniej jeszcze jednego wykładowcę z Polski. Żywe zainteresowanie losami języka polskiego w DPU przejawiał ambasador J. Lindenberg.

Wspominałem również o dokuczliwych komplikacjach związanych z brakiem specjalnej wizy, która była wymagana przy podejmowaniu pracy oraz braku polisy ubezpieczeniowej (K.L). W obu sprawach byłem wielokrotnie zapewniany, że wkrótce problemy zostaną rozwiązane. Tak się jednak nie stało... Ostatnią rozmowę w tej sprawie odbyłem w MEN w Warszawie 20 VI 1996. Wspomniane ministerstwo zgłosiło wówczas moje problemy do MSZ, prosząc o wyjaśnienia.

Mimo tych trudności planowałem dalszy rozwój mojego lektoratu. Koniecznie chciałem zwiększyć liczbę zajęć z języka polskiego dla następnych roczników studentów, którzy przecież w przyszłości mieli legitymować się tytułem „bakałarza" ze specjalnością: język polski. Mieli być przyszłą kadrą kilku polskich szkół na Łotwie.

Napisałem projekt programu, który miał zrewolucjonizować tradycję miejscowej uczelni. Zamiast trzech specjalności (kierunków) w mojej planowanej

grupie miały być tylko dwie, ale za to każda z nich zyskiwała 50% godzin zajęć tej trzeciej – likwidowanej. Poza tym zaproponowałem połączenie „polonistyki" z którymś z atrakcyjnych języków zachodnich – niemieckim lub angielskim. Kandydatami do tej grupy byliby najlepsi zdający te języki na egzaminach wstępnych na uczelnię. Tacy właśnie – uzdolnieni językowo i pracowici studenci – mieli rozpocząć naukę języka polskiego w następnym roku akademickim. I tak się stało. Rocznie student zyskiwał około 160 godzin zajęć języka, w czasie całych studiów – 740 godzin. Postarałem się też o Pracownię Języka Polskiego wraz z małym gabinetem.

Moje związki z Katedrą Językoznawstwa Ogólnego i Języka Rosyjskiego rozluźniły się, ponieważ miałem wkrótce pracować z grupą studentów, dla których nie przewidziano w planie – żadnych zajęć z pracownikami tej katedry.

Mimo moich próśb i ponagleń sprawa drugiego wykładowcy z Polski oraz wizy nie została rozwiązana.

Trzeci rok pracy to realizacja wspomnianych zamierzeń. Rekrutacja przebiegła zgodnie z oczekiwaniami – polskiego uczyli się teraz też studenci anglistyki – była to grupa kilkunastoosobowa.

Drugi wykładowca z Polski nie przyjechał... Wieczorem przed rozpoczęciem roku akademickiego odpowiedzialny za naukę i lektoraty pracownik ambasady RP zwerbował telefonicznie świeżo upieczoną absolwentkę polonistyki wrocławskiej, która wróciła właśnie z Polski do rodzinnego Daugavpils. Już w pierwszej rozmowie oświadczyła, że stara się o wizę do Niemiec, dokąd zamierza jak najszybciej wyjechać. Podzieliliśmy więc tymczasowe obowiązki... Mieliśmy już trzy roczniki: I rok polski + angielski, II rok grupa a) polski + łotewski i grupa b) polski + rosyjski oraz rok IV polski + rosyjski. Brakujący III rok utworzyłem ze studentów powtarzających kurs roczny, studentki po urlopie oraz studenta, który przerwał polonistykę w Warszawie i wrócił do Daugavpils.

Studenci IV roku powinni odbyć praktyki zawodowe – nauczycielskie – a ich wiedza o polskim szkolnictwie sprowadzała się do doświadczeń miejscowej Szkoły Polskiej, która miała charakter eksperymentu. Udało mi się przekonać władze DPU o konieczności wymiany z polską uczelnią.

Jeszcze w grudniu 1993 r. próbowałem zainteresować prorektora UŁ ds. kontaktów z zagranicą moim łotewskim ośrodkiem, ale tę sugestię odrzucił. Skierowałem się więc w inną stronę – WSP Kielce. Tam przyjęcie było zupełnie inne. Poza letnią wymianą studentów geografii obu uczelni – grupy ok. 40 osób – wymieniliśmy się małymi grupami humanistów. W lutym 1996 r. na dwa tygodnie do Kielc pojechali wspomnieni studenci IV roku DPU, a latem tegoż roku do Daugavpils przyjechało 4 studentów bibliotekoznawstwa z opiekunem z WSP Kielce. Na moją prośbę dokonali fachowego skontrum zbiorów bibliotecznych ZPŁ „Promień".

Kolejny rok mojej pracy w Daugavpils – czwarty – rozpoczął się tak, jak można było przewidzieć. Moja współpracownica wyjechała do Niemiec. Na jej miejsce przyjęto miejscową emerytowaną nauczycielkę niemieckiego, która skończyła onegdaj kilka klas w jakiejś polskiej szkole na Białorusi lub Litwie... Pociechą był kolejny rocznik studentów, którzy poza polskim studiowali niemiecki. Na czterech latach mieliśmy więc pełne grupy – tj. studiowało ok. 40 osób. Dzięki nowemu składowi ambasady RP w Rydze otrzymaliśmy z rządowej fundacji zbiór kilkuset nowości wydawniczych. Zanim książki te trafiły na półki biblioteki DPU, można było zobaczyć je na zorganizowanej przeze mnie wystawie.

Wiosną 1997 r. rozpocząłem emisje radiowego tygodnika (program 30–40-minutowy) w prywatnej rozgłośni radiowej Alice Plus. Polskojęzyczny program rozpoczynałem znanym wszystkim Polakom sygnałem – hejnałem mariackim. Chociaż nie rozbrzmiewał on w południe (Polskie Radio zaniemówiło na kilka lat po upadku masztu nadawczego), tylko ok. 18.30 lokalnego czasu, to jednak polskie słowo i muzyka przenosiła słuchaczy nad Wisłę.

W tym samym okresie zorganizowałem wycieczkę autokarową dla moich studentów do Polski. Zwiedziliśmy Warszawę, Radom, Góry Świętokrzyskie i Kielce.

Moi studenci nie żałowali swojego wyboru kierunku studiów. Absolwenci dwóch najstarszych roczników, na których losy mogłem mieć jeszcze jakiś wpływ, znaleźli pracę, o którą tak trudno w Łatgalii (ok. 30% bezrobotnych). Trzy dziewczyny (Inga, Natasza i Alina) pracowały w Polskim Przedszkolu, Halina i Maruta w Polskiej Szkole, dwaj chłopcy – Andrzej i Włodek – zostali na uczelni – DPU, trzeci – Ryszard jakiś czas pomagał Włodkowi w redagowaniu pozostawionym im przeze mnie „Czasie Łatgalii". Do redakcji czasami zaglądała Bożena, która później wyjechała z Ewą na studia uzupełniające do Polski. Losy młodszych roczników były mi już mniej znane. Przeważnie przez Polskę trafili oni na Zachód.